

Nagany za gwarę

26 grudnia 2021

Góralszczyzna w PRL, czyli jak Solarzowa zniszczyła kulturę pasterską.

W listopadzie Radio Kraków nadało interesującą audycję, w której Jolanta Drużyńska rozmawiała z dr. Pawłem Chojnackim, pracownikiem Biura Badań Historycznych Regionalnego oddziału IPN w Krakowie, autorem dwutomowej monografii „Od Generała Galicy do Trebuniów Tutków”. Wywiad ów zatytułowano „Nagany za gwarę – góralszczyzna w PRL”, a w ramach podsumowania autorka [opublikowała też artykuł godny polecenia wszystkim](#), którzy mieli okazję zetknięcia się z podhalańską wsią Biały Dunajec, bo o niej była mowa. Animatorka audycji jak i jej interlokutor akcentują przemiany jakie zachodziły na przestrzeni XX wieku oraz wymieniają ludzi, którzy owym przemianom znacząco posłużyli.

Niewątpliwym walorem słuchowiska było podjęcie próby oceny przemian, wydarzeń i ludzi związanych z Białym Dunajcem. Twórca owej monografii w swoich komentarzach nawiązuje m.in. do gen. Andrzeja Galicy, Andrzeja Skupień-Florka – autora historii rodzinnej miejscowości, a także Zofii Solarzowej – „kontrowersyjnej działaczki komunistycznej, założycielki w 1953 roku, projektowanego z rozmachem Mazowsza czy Śląska, góralskiego zespołu ludowego”. Każda merytoryczna dyskusja o historii jest ważna i potrzebna, zwłaszcza, gdy dotyczy to ciekawych miejsc i ludzi – a tak jest w tym przypadku. Niewątpliwie zasłużoną postacią był, urodzony w Białym Dunajcu, Andrzej Galica – żołnierz Legionów, organizator brygady podhalańskiej, generał WP, potem poseł – senator II RP i uczestnik Powstania Warszawskiego. To postać ważna dla Polski i Podhala, o którym wiele pisał, ale czyż wiele wniósł do dziejów Białego Dunajca, z którego wyprowadził się w młodości i nigdy już nie powrócił?

Niewiele powiedziano o autorze historii wsi, za to sporo czasu poświęcono Zofii Solarzowej, bo też jej wpływ na ową społeczność był niebagatelny! Trudno dywagować na temat znaczenia utraconej „kultury pasterskiej”, bo o jej specyfice niewiele wiadomo. Znane są jedynie zapiski dotyczące szkoły wypasu owiec (SW0), w której tradycyjny program nauczania, obejmujący: wygon owiec na hale, popas, zajęcia różne i zagon w doliny, podobno uzupełniono o język rosyjski, co miało walczyć przyczynić się do wyginięcia owiec na Podhalu. Odpadły więc zajęcia główne, a te „różne”, jak: struganie piszczatek, naprawa kierpców i portek, palenie ognisk, śpiewki i tańce zbójckie, figlowanie a nawet zbójowanie – siłą rzeczy przeniosło się w doliny, a tam rej wodziły zagitowane już góralki, które zbójowanie wybijały chłopom z głowy. Zabrakło owieczek i wysokogórskiej ślebody, więc kultura pasterska poczęła upadać. Już sam tytuł audycji „Nagany za gwarę” – cytując wypowiedzi jednej z lokalnych działaczek sugeruje, że prześladowano górali nawet za gwarę. To, że już w II RP prowadzono usilne prace nad kształtowaniem standardów języka polskiego oraz uwagi nauczycieli dotyczące „gwarzenia” nie tylko na Podhalu – są jedynie nieudolną próbą tłumaczenia wypaczeń. Jako pochodzący z pogranicza Podlasia i Mazur dodam jednak, że naonczas w szkołach eliminowano wszelkie rusycyzmy, mazurzenia, „zaciągi podlaskie” a nawet litwinizmy! To dopiero były opresje! – ale nie oszukujmy się – nikt po domach nie chodził i owych „izmów” nie trzebił. Nie inaczej było na Podhalu – a gwary zaczęliśmy cenić dopiero w latach 1970.(?).

Znaczną część audycji zajęły komentarze okółopatriotyczne czasów wojny, związane np. z Goraleńfolk, że było ich tylko 27 tysięcy i na tym właściwie koniec. Znane są przywileje, jakimi cieszyli się ci, którzy przystąpili do Wacława Krzeptowskiego, lecz trudno mieć o to pretensje do prostych ludzi, z których każdy chciał jakoś przeżyć. Podkreślono też zasługi urodzonego niedaleko B. Dunajca Józefa Kurasia – bojownika o polskość i demokrację – bo za takowe uznano zapewne akcję oczyszczania Podhala z elementu obcego. Mówiąc o tym rzekomym bohaterze,

wypadałoby wspomnieć, co mówią świadkowie i co zebrał np. Wojewódzki Komitet Żydowski w Krakowie. A komentarz o przytłaczającej większości ratującej Żydów tu żyjących podczas okupacji, trudno uznać za obiektywny! Są to sprawy trudne, dotyczące też – nawet częściej, innych regionów Polski, w szczególności Podlasia, z którego pochodzę, więc podejmując się badań historycznych na temat oceny niektórych postaci, warto byłoby pokusić się o więcej bezstronności.

Ale wnosząc z tonu audycji i samych wypowiedzi, po trudnych latach wojny najgorsze miało nadejść po jej zakończeniu. Otóż po tych wszystkich, raczej bohaterskich czasach i postaciach, w 1953 roku w Białym Dunajcu pojawia się „komunistyczny demiurg” w osobie Sofii Solarzowej. Przyjeżdża tam z wyrafinowanym, wręcz diabelskim zadaniem, przeorania świadomości jego mieszkańców i prowadzi „PRL-owski eksperyment społeczno – polityczny budowy nowego, socjalistycznego społeczeństwa”. A do tego jest „wierzącą komunistką”, więc z zapałem niszczy kulturę pasterską, bo chce zbudować zespół na miarę „Mazowsza”. Ma za sobą autorytet władzy, uwodzi młodzież, obiecując jej liczne profity, a tak naprawdę prezentuje sowiecki program wychowawczy, w którym podnoszenie poziomu wiedzy to nic innego jak przerabianie ludzi na komunistów i agitowanie do kołchozów. Wskutek jej politycznych manipulacji wielu górali doświadczyło nawet prania mózgów. Jednak mimo tak licznych, godnych pożałowania działań, wywiad kończy się optymistycznie – szatański plan Solarzowej nie powiódł się, mimo iż owe socjalistyczne treści ubierała w góralską formę, sama będąc też zafascynowana góralszczyzną. Jej walka o każdego pojedynczego pracownika i twórcę, o każdy rozum, o każde serce, chęć poznania, zrozumienia, znalezienia z góralami wspólnego języka, skończyła się fiaskiem. Dostrzegała „chyba” granice ideologizacji, której następstwem była likwidacja kultury wypasu owiec. Ale trzeba oddać jej to, że ze swojej działalności szczerze się wypowiadała, publikując zbiór opowiadań o „Skałnych ludziach”. Tyle o Zofii Solarzowej w audycji.

Autorka wywiadu w swoim artykule podsumowuje m.in.: „Przedstawiana zbiorowość, oprócz borykania się z własnymi kłopotami, podlegała w dwudziestym wieku procesom szerszym (...) przede wszystkim różnym fazom rzeczywistości realnego nazizmu i komunizmu, eksperymentom, jakie systemy te przeprowadzały na żywej tkance społecznej góralszczyzny. Wspólnotę kształtowały zarówno postawy oporu, jak i dostosowania się. (...) komunistyczna indoktrynacja miała bez wątpienia najbardziej totalny (choć ewoluujący w stylu i natężeniu) i – co najważniejsze – represyjny charakter. Wszystkie te ideologie wywarły jednak wpływ na kształt pamięci regionalnej, lokalnej. (...) pamięć ukrywana, zakazywana, zagrożona, ulegała wzmożonej legendyzacji. Uporządkowana „historia konwencjonalna” funkcjonuje przemożnie w świadomości wielu mieszkańców gminy. Należy podzielić troskę autorki o to, co zrobić, gdy niewykorzystane, odkryte, czy też w świeży sposób interpretowane źródła pokazują inny obraz? Panorama, jaka wyłania się z bieżących komentarzy może naprawdę zaskakiwać. Parafrazując autorkę: cóż robić, gdy ktoś odważy się formułować na nowo istniejący przez lata niewzruszony świat „starych ” bohaterów? Ano podpowiadam: dodać nieco tego, co pamiętamy – by historia była rzeczywiście historią, a nie wzruszalną wiedzą, podlegającą modyfikacjom przy każdej nadającej się okazji”.

Zaczniemy od tego, że Zofia Solarzowa podczas II wojny światowej, działała w podziemiu, należała do kierownictwa konspiracyjnego Ludowego Związku Kobiet w powiecie przeworskim, wykładała na tajnych kursach i publikowała w prasie ludowej. Była autorką hymnu Batalionów Chłopskich, które były największą organizacją niepodległościową, o czym nie chciano pamiętać za „komuny” ale dziwnym trafem nie chcemy i dziś! Po zakończeniu wojny osiadła w Handzlówce, gdzie prowadziła kursy dla przedszkolank. Później prowadziła Uniwersytet Ludowy w Brusie koło Łodzi, Niestety z powodów, o których dalej, został on zamknięty. Czemż to Uniwersytet Ludowy jawił się jako groźny przeciwnik powojennych władz? Czy

ktoś z autorów owej audycji pokusił się zbadania, co było przyczyną takiej decyzji i jak to się ma do stwierdzenia o „wierzącej komunistce”? Potem przebywała w Białym Dunajcu, nie zesłana, lecz z własnego wyboru; nie mogła tam założyć uniwersytetu ludowego, choć zawsze o tym myślała. Ludzie naprawdę ją polubili, i zawdzięczają jej wiele, a wybijanie szyb, czy zabijanie gwoździami drzwi, trudno zaliczyć do kultury pasterskiej czy innej konstruktywnej działalności lokalsów, zwanych dziś opozycją demokratyczną. Warto wspomnieć pominiętego w audycji Władysława Trebunię – absolwenta ASP w Krakowie, który zainspirowany działalnością Solarzowej, wykonał na rzecz białodunajczan ogromną pracę nad rozwojem działalności kulturalnej, a jej efekt w postaci m.in zespołu „Trebunie Tutki” widzimy po dziś dzień. Czy autorzy audycji spróbowali dociec, jak to z tymi Trebuniami – Tutkami było na początku i skąd się wzięli?

Po powrocie do Warszawy Solarzowa podjęła się ambitnego zadania zorganizowania w 1972 roku obchodów jedynej (?) rocznicy (30-stej) powstania Batalionów Chłopskich (BCH). Historykom polecam analizę kto i jak ową decyzję podjął, a potem walkę o to, by owe obchody w ogóle się odbyły. Pokłosiem zrealizowania tego wydarzenia było powołanie do życia ludowego zespołu artystycznego Promni przy SGGW w Warszawie, którego członkiem miałem zaszczyt być przez wiele lat. To z tego właśnie powodu stałem się już od połowy lat 1970., częstym bywalcem w Białym Dunajcu. Tam, wspólnie z Solarzową oraz lokalnymi grajkami i tancerzami – zbójami i juhasami, spędzaliśmy jako studenci – cepry, długie wieczory, śpiewając, grając i tańcząc góralskie tańce. Zatem rozumując jak na wstępie – wspólnie się indoktrynowaliśmy – my górali – a górale nas. Ale ku rozczarowaniu autorów audycji, to właśnie my – studenci warszawscy, ulegliśmy zaczadzeniu ideologią góralskości, a główną prowodyrką tegoż procederu okazała się Solarzowa – ale też i górale. Nie udało im się wciągnąć nas w tajniki kultury pasterskiej, która ginęła z braku owieczek i wpływu bab. Ubolewa nad tym historyk, więc może podjąłby

działania, by te owieczki do Białego Dunajca przywrócić? Wpływ górali to jedynie pokłosie tego, co bezdusznie wszczepiała nam owa doktrynerka. A wspólne z góralami biesiadowanie zakrawa nawet na rozpijanie młodzieży!. Dziś można też, nawet wygodniej, ucztować u Furtaka. Wtedy takich luksusów nie było, dlatego z sympatią wspominamy dawne biesiadki u Cachrowej, Ślimaków, Dzierżegów, Porębskich czy Dziedzinów. Wtedy piwiarnie były w chałupach i warto wspomnieć, że zarówno górale jak i my studenci, całą politykę i jakieś ideologiczne nadymania, mieliśmy głęboko w... poważaniu! Tak, szanowni historycy – nawet dziś podobne słowa powtórzy każdy, kto uległ demagogicznym wpływom tego demiurga!. Nie da się przerobić wszystkiego na bieżące potrzeby, bo żyje jeszcze wielu, którzy mieli satysfakcję z Solarzową współpracować, a nawet ulegać jej niecnym podszeptom – bo było naprawdę warto. Zespół artystyczny Promni z SGGW w Warszawie, nosi dumne imię Zofii Solarzowej, nie dlatego, że chciały tego ówczesne elity! Tak zdecydowali sami studenci, przy niezbyt przychylnym stanowisku władz. To tylko część spraw, o których odwołując się do Solarzowej, należałoby pamiętać. Ale pisząc o Zofii, nie sposób nie wspomnieć o jej mężu Ignacym Solarzu – twórcy uniwersytetów ludowych w Polsce. To on podjął się ambitnego zadania kształcenia ludzi na wzór duńskich folkeskole, w których szansę kształcenia miała przede wszystkim wiejska biedota.

Ojcem uniwersytetów ludowych był Mikołaj F. S. Grundtvig, duński pastor, filozof, historyk, a przede wszystkim nauczyciel (przez Duńczyków nazywany nauczycielem ludu), który swoje idee realizował poprzez „wychowanie obywatelskie i rozbudzanie świadomości narodowej” wśród mieszkańców wsi. Zakładał, że tworzenie specjalnych szkół dla ludu (Hojskole), wspólne w nich przebywanie, nauka współpracy i współdziałania, zapoznawanie z historią i literaturą, wpajanie poczucia własnej wartości, a także rozbudzanie aspiracji poznawczych i samokształceniowych, pozwoli mu to wszystko ziścić. Był przekonany, że to właśnie w chłopach kryje się największy

potencjał narodu. To uczestnictwo rolników w oświacie dorosłych podnosi poziom świadomości politycznej narodu poprzez udział w dyskusjach, rozwiązywaniu problemów i podejmowaniu decyzji na poziomie lokalnym i regionalnym". Grundtvig zakładał, że uniwersytety ludowe staną się Szkołami dla Życia (skolen for livet). Szkoła nie istnieje po to, aby forsować określone idee, ale po to, by wspierać życie. Pedagogia Grundtviga zyskała duże poparcie nie tylko w Danii, ale w całej Skandynawii, a obraz tamtych wsi jest po dziś dzień ukształtowany właśnie dzięki ideom szkoły Grundtviga. I jakże on inny od obrazu wsi naszej! Miałem szczęście, podobnie jak kiedyś Solarz, być na stażu w Norwegii, potem w Danii i zauważyć, że każda wieś jest piękna, zagrody otoczone kwiatami, a ludzie na wsi do dziś żyją we wspólnotach zwanych komunami (i nie chodzi tu jedynie o nazwę gminy), a to nam nie mieści się w głowach, bo my wspólnot nie lubimy; wspólnoty są podejrzane, czego osobiście doświadczyli Solarzowie w II RP za ich życia, a Zofia także po jej śmierci!

Kontynuacji idei Grundtviga w Polsce podjął się Ignacy Solarz. Uniwersytety wiejskie budowały świadomość ideową, wzmacniały moralność ludzką i kształtowały postawy demokratyczne. Umożliwiały młodzieży chłopskiej poznać podstaw kultury ludowej i ogólnonarodowej, by wracając na wieś, stawali się zaczynem postępu. Z komun/wspólnot przyjęto zasadę służby społecznej i poświęcenia dla grupy, ideę wspólnoty celów połączone z użyteczną wiedzą i zaangażowaniem, a jej główne kierunki to humanizm, użyteczna praktyka, środowisko społeczne oraz kultura. Kształcenie miało na celu przygotowanie człowieka, by był świadomym obywatelem i patriotą. Podobnie Zofia Solarzowa postrzegała swoją rolę nie tylko w Białym Dunajcu ale też pracując ze studentami w Warszawie.

Pierwszy taki uniwersytet powstał w Szycach, gdzie Zofia była nauczycielką. Podejmowała w nich między innymi sprawę roli kobiet w życiu ówczesnej wsi polskiej. Była autorką prekursorskich zajęć: „Dzieje ruchu ludowego” i „Kobiety w

życiu społecznym". Największą satysfakcję sprawiało jej prowadzenie teatru szkolnego, opartego na spontaniczności, emocjach i wspólnej zabawie. Zofia Solarzowa wykładała też w świetlicach Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych i Wojskowych w Krakowie. Od 1928 roku działała w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” – organizacji założonej przez Solarza, istniejącej i działającej do dziś, także w USA pod kierownictwem wnuczki – Magdaleny Solarz (a może ona tam komunizuje młodzież amerykańską?). Od 1931 roku była członkiem Stronnictwa Ludowego, od 1949 Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Już przed wojną napisała wiele artykułów na temat roli kobiety na wsi i kultury ludowej, które ukazywały się na łamach prasy ludowej. W 1933 roku ogłosiła zbiór pt.: „Teatr z pieśni. Jak były odtwarzane w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym”, natomiast w 1936 roku wydała sztukę teatralną dla wiejskich teatrów amatorskich pt.: „Koszulka”. W 1938 roku weszła w skład komitetu redakcyjnego „Chłopskiego Życia Gospodarczego”.

Działalność Solarzów to epopeja niezależnej demokratycznej oświaty ludowej – podkreślam – ludowej w znaczeniu orkanowym, grundtvigowskim, a nie PRL-owskim, kiedy pojęcie to zostało całkowicie wypaczone. Ignacy Solarz był działaczem chłopskim, pedagogiem i dyrektorem uniwersytetu ludowego w Szycach pod Krakowem, w okolicznych wsiach założył wiele organizacji spółdzielczych. W 1931 roku za podejrzenia krzewienia idei komunistycznych został usunięty z Szyc i wraz z żoną Zofią przeniósł się do Gaci pod Przeworskiem, gdzie dzięki zmobilizowaniu biednych ludzi, nie mając nic, znosząc te same biedy, kłopoty i braki, które odczuwali wszyscy chłopi, utworzyli Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Przypomnijmy, szkoła która nie dawała nikomu żadnych korzyści materialnych, nie uczyła zawodu, nie dawała dyplomów, a mimo to młodzież wiejska dziwnie do niej się garnęła, wspominając tam swój czas pobytu jako jeden z najpiękniejszych epizodów własnego życia.

Dziś znów w działalności Solarzów dostrzega się elementy

komunizacji narodu, w czym ani Zofia, ani jej wychowankowie, w ogóle nie uczestniczyli. Dla zrozumienia idei ludowości i odróżnienia jej od komunizmu, proponuję dłuższą podróż do któregośkolwiek z krajów skandynawskich wraz z refleksją – jak to się stało, że w tak surowym i nieprzyjaznym klimacie tamtejsze wsie wyglądają pięknie i zupełnie inaczej niż polskie. Zauważył to Solarz na początku XX wieku i chciał coś pozytywnego zrobić w Polsce, ale niestety – nam idee Grundtviga nie spodobały się już w II RP, a model wspólnot skandynawskich potraktowaliśmy jako rozsądniki nie tylko komunizmu, ale jakiejś dziwacznej, obcej nam kultury. Solarzowa próbowała wskrzesić je po wojnie, jednak z marnym skutkiem, co słusznie zauważył dr Chojnacki z IPN. Ale nie dostrzegł, że przez ówczesne władze była zaledwie tolerowana, bowiem trudno było banalizować ofiarę Ignacego Solarza, aresztowanego już na początku wojny i zamordowanego – nie za walkę zbrojną, lecz za patriotyczną postawę i działalność społeczną. Niestety – dziś także, pomimo skutecznej likwidacji pozostałości grundtvigowskiego rozumienia ludowości w czasach słusznie minionych, poglądy takie są nie do przyjęcia, choćby tylko jako ciekawostki historyczne. Autorom audycji nie przyszło nawet do głowy, by zapytać kogokolwiek: dlaczego to owych demiurgów komunizmu nazywano „Chrzestnymi”, a Zofię „Babulą”. Poza retrospektywnymi głównie, gawędami nie miała wiele do zaoferowania, a jednak potrafiła zauroczyć każdego słuchacza, co jak widać, wzbudza podejrzenia i niepokój każdej władzy. Czy tak już pozostanie? – z zaniepokojeniem pytam jako ten, który został skutecznie zainfekowany ideami wspólnot skandynawskich, a potem zwerbowany przez apologetkę i apostołkę ludowości. A ponieważ dr Paweł Chojnacki wyraził zdziwienie, jakoby pamiętniki Solarzowej „znów ponoć wydano” potwierdzam: Tak – wydali je członkowie Stowarzyszenia Promni – wychowankowie Zofii Solarzowej i ich potomkowie, bo idee ludowości grundtvigowskiej popularyzowane przez Ignacego Solarza a potem Zofię, zasługują na pamięć szczególną, a nawet reaktywowanie, bo są ponadczasowe. Warto, przygotowując historyczne audycje, umieć rozróżnić ludowość, czy sam ruch

ludowy od „ludowości socjalistycznej”, o której tyle słyszeliśmy w latach PRL-u, bo ta, jak z demokracją, tak i z ludowością nie miała nic wspólnego. A Grundtvig i Solarzowie to nie komuniści, o czym naprawdę wypadałoby pamiętać!

Autorstwo: Ireneusz Łazarski

Źródło: Trybuna.info